

Polityczna nieracjonalność, media społecznościowe i etyka dezinformacji

Dezinformacja na tematy polityczne (w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, włączając informacje fałszywe, informacje prawdziwe ale zwodnicze oraz tzw. "Fake newsy" – wszystkie o znaczeniu politycznym) przyciągnęła ostatnimi laty uwagę wielu ludzi. Dzieje się tak z dwóch powiązanych powodów: po pierwsze, wiele fałszywych i zwodniczych informacji odegrało dużą rolę przy najważniejszych kryzysach politycznych ostatnich lat: od referendum w sprawie Brexitu, przez wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA, po niekończące się debaty nad pandemią COVID-19 i strategiami jej zapobiegania. Po drugie, dezinformacja jest wyjątkowo szeroko rozpowszechniana w mediach społecznościowych, co przyczyniło się do jej popularności i wpływu.

Jeśli istotnie jest tak, że ludzie podejmują decyzje o charakterze politycznym i budują polityczne przekonania (częściowo) na podstawie dezinformacji, to jest to problem o szerokim znaczeniu. W rezultacie, często słychać nawoływania, tak w mediach popularnych jak i wśród uczonych, nie tylko o to, by media społecznościowe same zajęły się tym zagrożeniem – ale także, by zrobiło to państwo. Uzasadnieniem takich nawoływań jest ni mniej ni więcej tylko obrona demokracji. Ograniczenie dezinformacji może okazać się konieczne do uchronienia legitymacji instytucji demokratycznych.

Mój projekt zamierza zbadać czy istotnie istnieją dobre powody by zezwolić instytucjom państwowym na regulację dezinformacji. W szczególności, interesują mnie następujące pytania:

- czy państwo ma prawo nakazać mediom społecznościowym przeprowadzanie tzw. "Fact-checków" czy oznaczanie wiarygodności źródeł? Interwencje takie miałyby miejsce po tym, bądź jednocześnie z odbiorem niebezpiecznych treści przez czytelników
- czy państwo ma prawo nakazać mediom społecznościowym przeprowadzanie tzw. "Szczepionek anty-dezinformacyjnych" czy szturchnięć propagujących myślenie krytyczne, *zanim* czytelnicy dotrą do niebezpiecznych treści?
- czy państwo ma prawo nakazać mediom społecznościowym przeprowadzanie interwencji mających na celu przeciwdziałanie ideologicznej polaryzacji, poprzez wystawianie użytkowników na poglądy polityczne, z którymi się nie zgadzają?
- nawet jeśli państwo nie powinno mieć takich uprawnień, to czy same media społecznościowe nie mają obowiązku skutecznego przeciwdziałania dezinformacji?
- czy wobec tego pożądanym i wykonalnym byłoby przebudowanie mediów społecznościowych tak by zachęcały do takiego rodzaju dyskusji jaki obserwujemy przy rynkach prognostycznych?

Odpowiedzi na pierwsze cztery pytania będą bazować w szczególności na wynikach badań empirycznych z zakresu psychologii politycznej i przetwarzania informacji o politycznym znaczeniu przez zwykłych ludzi. Badania te, w swej masie, mocno wykazują, że ludzie myślą o polityce w sposób wysoce nieracjonalny. To ogranicza potencjalną skuteczność wzmiankowanych wyżej interwencji. Jako, że państwo nie powinno nakazywać działań, które mają nikłe szanse by przynieść pożądane efekty, państwo nie powinno nakazywać takich interwencji. Podmioty prywatne, z drugiej strony, mają etyczny obowiązek nie marnotrawić talentów swych pracowników i innych aktywów na nieskuteczne środki w walce z dezinformacją.

Rynki prognostyczne wynagradzają precyzję, poprawność i obiektywną analizę danych. Byłoby dobrze, gdyby dyskusja na tematy polityczne w mediach społecznościowych także miała podobne cechy. Zatem, warto zbadać, na ile media społecznościowe można zmienić tak, by do takiej dyskusji zachęcały.